

ALBO UFAĆ CZY NIE UFAĆ DRUGIEMU CZŁOWIEKOWI

MARCIN KILANOWSKI

Najciekawszym problemem, który zwrócił moją uwagę w artykułach z tematu numeru „Res Publici Nowej” pt. *Tyrania opinii*, jest zniewalająca moc sondaży – ich tyrania. Trzeba jednak zauważyć, że to nie sondaże zniewalają, ale ewentualnie my podporządkowujemy się sondażom, co pozwala na nasze zniewolenie. To podporządkowanie się jest szczególnym sposobem korzystania z sondaży. Można więc powiedzieć, że to nie sondaże są winne, lecz nasze z nich korzystanie.

Zbyt łatwe i powierzchowne powoływanie się na badania sondażowe przez media i rządzących nie oznacza, że mamy do czynienia z tyranią opinii, że opinia publiczna tyranizuje procesy decyzyjne i namysł nad rzeczywistością. W ostateczności opinia publiczna to głos społeczeństwa, jak pisze Gallup, a zadaniem prawodawców jest ją uwzględnić. Należy badać, jakie cele mają ludzie, by uczynić pierwszy krok w kierunku zaistnienia bujnego życia demokratycznego.

W sytuacji, gdy spotykamy się z zarzutami, że jesteśmy dziś świadkami panowania tyranii opinii – a tyrania jest dla nas tym, co budzi lęk i niezgodę, ogranicza bowiem naszą wolność i człowieczeństwo – można powiedzieć, że Gallupem kierował zbyt ni optywizm, gdy pisał: „ponieważ sondaże opinii publicznej są coraz dokładniejsze, a ich wyniki coraz szerzej akceptowane, urzędnicy i sami ludzie będą prawdopodobnie bardziej krytyczni wobec grup nacisku, które obnoszą się ze sztandarem «opinii publicznej»”¹. Nadal część z nas nie jest wystarczająco krytyczna wobec „grup nacisku” chowających się za wynikami badań „opinii publicznej”, które są interpretowane przez te grupy w dowolny sposób. I dlatego część z nas gotowa jest opinię publiczną, wyrażaną w wyborach czy sondażach, dyskredytować, zamiast dostrzec, że to nie tu tkwi problem.

Gallup, a także Markowski i Rosanvallón, kolejni autorzy artykułów zawartych w numerze, nie piszą jednak nic o tyranii opinii. Z ich tekstów wynika, że nasze instytucje pozostają w ścisłym kontakcie ze społeczeństwem, ulegają modyfikacjom z biegiem czasu, ale poszczególny człowiek jest przez nie dostrzegany i to on wchodzi z nimi w interakcje. Rosanvallón podejmuje problem dotyczący tego, jaką demokrację mamy, a jaką chcielibyśmy mieć. Zdaniem autora miałyby to być demokracja zakorzeniona w społeczeństwie obywatelskim, które by umożliwiała jednostkom realizację ich potencjału. Niestety, nastąpił kryzys reprezentacji, a rodzące się społeczeństwo obywatelskie czy, jak pisze Rosanvallón, fora obywatelskie zostały zinstrumentalizowane. Brakowało uczestnictwa i deliberacji. Wraz z dalszym rozwojem instytucji demokratycznych pojawiła się demokracja interakcyjna, „zorganizowana wokół różnych eksperymentów związanych z uczestnictwem i deliberacją”². Na jej przeszkodzie staje jednak demokracja opinii, która „funkcjonuje jako ekran, redukując wielość nowych form politycznych do jednej kategorii”³. Pomimo tego sytuacja nie jest taka zła. Rząd zyskuje cechy władzy refleksyjnej, a właśnie tej refleksyjności nam, zdaniem Rosanvallóna, trzeba tak jak

bezbstronności i bliskości. W procesie dalszego stwarzania takiej rzeczywistości społeczno-politycznej należy jednak pamiętać, jak uczuła autor, że nie można obrać skróconej drogi i należy dostrzegać zmiany strukturalne, jakie zachodzą w naszym otoczeniu, oraz na nie reagować.

Radosław Markowski również nie potwierdza, że mamy do czynienia z tyranią opinii. Uczuła jedynie, że „przedstawianie tak zwanej «reprezentatywnej, ogólnej opinii publicznej» zasługującej na miano «głosu ludu», który legitymizuje działania polityczne, jest zadaniem skomplikowanym i ryzykownym”. Nie powinno się na nim, zdaniem Markowskiego, bezrefleksyjnie polegać. Stosowanie tego narzędzia może nam coś wyjaśniać, ale może też stać się przeszkodą do zrozumienia. Nauka badania opinii publicznej nadal się rozwija i próbuje dopracować metody postępowania. Mimo to „bywa, że wyraźna opinia większości jest artefaktem informacyjnym, ale bywa też, że jest trafnym odbiciem intelektualnie przepracowanych, głęboko zakorzenionych poglądów”⁴.

Z artykułu Wojciecha Przybylskiego wynika zaś, że „większość w zasadzie jest niemądra”⁵, czego zatem spodziewać się po sondażach. Dodatkowo podczas wyborów głosujący chętnie ulegają instynktom stadnym, dlatego też Przybylski twierdzi, że coraz gorzej sprawdzającym się pomysłem jest wyrażanie przez nich woli powszechnej. Lud, „najczęściej niemy, podjął decyzję mądrą i nieprzypadkową”⁶, wybierając demokrację, ale nie każda wola ludu jest w oczach Przybylskiego podyktowana rozsądkiem. Można powiedzieć, że taki lud jest ułomny i trzeba nim kierować. Wydaje się, że podobny jest też kierunek myślenia Artura Celińskiego, który zwraca uwagę na to, że najważniejszym problemem dzisiejszej debaty publicznej jest kryzys autorytetów – pośredników pomiędzy obywatelami a klasą polityczną. Czytamy: „słabość polega na utracie autorytetu głównych uczestników debaty publicznej, którzy są w stanie wskazać to, co najważniejsze, i skierować dyskusję na «właściwe» tory”⁷. Brakuje kogoś, kto – po pokazaniu, co jest najważniejsze – będzie pomagał „dojść do zakładanych wspólnie celów”⁸. Można więc wysnuć wniosek, że „niemądry” lud – jak powiedziałaby Przybylski – sam nie wie, co jest najważniejsze. Obrazu sytuacji dopełniają słowa Michała Wysockiego, który pisze, że opinia publiczna „nie dostrzega polityki jako interesu, nieczytelne są dla niej argumenty merytoryczne, podobnie jak niezrozumiałe – związki między działaniami a skutkami”⁹. Ludzie, lud, opinia publiczna

reprezentują dla wspomnianych autorów to, co bezmyślne i nierozumne.

Przybylski chciałby odejść od nierozumnej, nierozsądnej, niemej, niemądrej opinii publicznej. I przechodzi w swym wprowadzeniu do poglądów Rosanvallona, wskazując na proponowane przez niego zmiany oraz na kategorie bezstronności, refleksyjności i bliskości – trzy ideały redefiniujące współcześnie „znaczenie wyborów, instytucji demokratycznych czy też republikańskich”¹⁰. Wnioskować zatem można, że Przybylski ostatecznie skłania się ku demokracji, pomimo swej wcześniejszej krytyki. Rzecz jednak w tym, że wydźwięk jego słów jest inny niż Rosanvallona. Przybylski deprecjonuje bowiem głos ludu – tak czynią też Celiński i Wysocki – a pewne zjawiska, jak wybory demokratyczne, piętnuje. Niesłusznie. Wraz z obraniem takiej drogi myślenia i działania pojawia się groźba, że nie dojdziemy do refleksyjności i bliskości, na których powinno nam zależeć, że nie powstaną warunki umożliwiające zaistnienie dialogu.

Redaktorzy „Res Publici Nowej” uważają, że odnowa demokracji jest konieczna. Jednak, jak zaznacza Przybylski, „prawdziwą przeszkodą dla odnowy jest tyrania opinii polegająca na podporządkowaniu się wynikom ankiet sondażowych traktowanych niczym prognoza pogody”¹¹.

Zbytne opieranie się na sondażach – względem czego można być negatywnie nastawionym – to jedno. Należy jednak pamiętać, że negatywne nastawienie do opinii publicznej to inna kwestia. Dlaczego opinia publiczna jest dziś krytykowana? U podłoża krytyki – jak zauważa Gallup – leżą dwie odmienne wizje procesu demokratycznego i jego znaczenia: „dotyczy on natury relacji między rządem przedstawicielskim a demokracją bezpośrednią”¹². Otóż „argumentacja przeciwko rządowi opinii publicznej ujawnia podejrzliwość nie tyle w stosunku do sondażu, ile wobec ludzi oraz ich intencji i zdolności. Ludzie to tylko «bydło wyborcze» i z powodu ich liczby i głupoty muszą być trzymani z daleka od zadań eksperta formułującego prawa”¹³. Po przeczytaniu tekstów dotyczących sondaży i opinii publicznej zamieszczonych w numerze „Res Publici Nowej” pt. *Tyrania opinii* widać wyraźnie, że nadal aktualne jest rozróżnienie Jeffersona, które przypomina Gallup, dzielące ludzi na dwie grupy: „tych, którzy boją się ludzi i im nie ufają, a całą władzę przenoszą na ręce klas wyższych” i „tych, którzy identyfikują się z ludźmi, pokładają w nich zaufanie, cenią sobie [ich] wysoko”¹⁴. W taki też podział wpisują się autorzy „Res Publici”. Do

pierwszej grupy można zaliczyć: Przybylskiego, Wysokiego i Celińskiego, a do drugiej: Gallupa, Markowskiego, a także Rosanvallona. Innymi słowy, za tematem numeru, czyli tyranią opinii, kryje się dodatkowy istotny problem, jakim jest stosunek do drugiego człowieka. ◀

Marcin Kilanowski
adiunkt Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i Law Tutor na Harvard University. Absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Utrecht University i Harvard University (Harvard Law School, LL.M.). Obecnie prowadzi badania dotyczące rozwoju demokracji, społeczeństwa obywatelskiego i kapitału ludzkiego.

1. G. Gallup, *Miejsce sondaży opinii publicznej w demokracji*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 129.
2. P. Rosanvallona, *Demokracja interakcyjna*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 21.
3. *Ibidem*, s. 23.
4. R. Markowski, *Opinia publiczna, we współczesnych demokracjach*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 44.
5. W. Przybylski, *99%, głupcy!*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 7.
6. *Ibidem*.
7. A. Celiński, *Ilość samodzielnie nie przeradza się w jakość*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 17.
8. *Ibidem*.
9. M. Wysocki, *Utracona umiejętność gry*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 12.
10. W. Przybylski, *op.cit.*, s. 7.
11. *Ibidem*, s. 9.
12. G. Gallup, *op.cit.* s. 126.
13. *Ibidem*.
14. *Ibidem*, s. 127.